

Kamienica Rynek 8, czyli kiedy Lublin zbudowano

Remont mieszczańskiej kamienicy przy Rynku 8 nie zapowiadał żadnej sensacji. W czasie poprzednich prac budowlano-konserwatorskich, w 1974 i 1983 roku, kamieniczka została zbadana i opisana. Stwierdzono wtedy obecność licznych warstw polichromii w wielu miejscach obiektu, ale nikt nie domyślał się istnienia malowideł o takim pięknie i historycznym znaczeniu.

Adaptacja sali frontowej na pierwszym piętrze wymagała dokładnego oczyszczenia poziomu podłogi i odsłonięcia stropu parteru. Kiedy w grudniu 1996 roku robotnicy zaczęli przedzierać się przez tzw. zasypkę, tj. nagromadzoną ziemię, pył i kurz, wymieszane z gliną, wapnem, mchem, resztkami starej ceramiki, ujrzały światło dzienne nasycone zielenie, jaskrawe czerwienie, biel, brązy i błękity średniowiecznego miasta. Pod ścisłym nadzorem służb konserwatorskich odsłonięto kolejne fragmenty obrazu i przeprowadzono wstępne prace zabezpieczające.

- Czy ta architektura to rzeczywiście Lublin? - o polichromiach, ich tematyce i wadze wydarzenia rozmawiam z historykiem sztuki dr Ireną Rolską-Boruch, specjalistką od sztuki nowożytnej ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku. - To panorama piętnastowiecznego Lublina. Wreszcie znaleźliśmy plastyczne potwierdzenie, że już wtedy istniało miasto posiadające wspaniałe budowle, w dodatku murowane. Na podstawie tego widoku można ocenić, jaki faktyczny wpływ na struktury tkanki miejskiej miała jego późniejsza renesansowa przebudowa.

Odkrycie tych malowideł jest fascynujące, albowiem świeckie przedstawienia z życia mieszczan XVI wieku w malarstwie ściennym w Polsce nigdzie się nie zachowały. Podobne wizerunki spotykamy dzisiaj tylko na terenie Niemiec i wpływ późno gotyckiego malarstwa niemieckiego na „nasze dzieło” jest niewątpliwy. Nic w tym dziwnego. Cała kultura mieszczańska była głęboko osadzona korzeniami w tamtym regionie. Ponadto Lublin w owym czasie, stanowiąc ośrodek życia artystycznego, ważne centrum handlowe kraju i często siedzibę królewskiego dworu, przyciągał artystów ze wszystkich stron Europy. Przebywała tu stale międzynarodowa grupa mistrzów i rzemieślniczej czeladzi. Licznie reprezentowani byli Francuzi, Niemcy, Ormianie, Szkoci, i oczywiście Włosi zatrudnieni w murarskim cechu, którzy przyczynili się do powstania tzw. renesansu lubelskiego. Wymiana artystycznych doświadczeń, a także drukowanych powszechnie wzorników ornamentów i detali dokonywała się ustawicznie.

Pełną panoramę miasta tworzy kilka luźnych scen. Musimy pamiętać, że mamy tu do czynienia z gotyckim ujęciem krajobrazu, gdzie artysta maluje nie rzeczywistość w perspektywie, lecz raczej swoją wizję tej rzeczywistości na podstawie elementów dobrze mu znanych.

Wśród architektury rozpoznajemy natychmiast kościoły i kamieniczki Starego Miasta, otoczone linią nie istniejących już obwarowań, wzniesionych z rozkazu Kazimierza Wielkiego.

Z obrębu murów wyłaniają się: Brama Grodzka i Brama Krakowska. Identyfikacja tej ostatniej budzi najwięcej wątpliwości. Moim zdaniem, jest to bezsprzecznie Brama Krakowska w swej najpierwotniejszej wersji. Z łatwością dostrzegamy rozebrany w XIX wieku kościół św. Michała, czyli farę (kościół parafialny), stojący pośród mieszczańskich kamieniczek, oraz kościół Dominikanów. W zegarze na szczycie dzwonnicy parafialnego kościoła ręka mistrza lub czeladnika malarskiego cechu umieściła datę – 28 maja 1574 – prawdopodobny dzień ukończenia malowideł. Na lewo od wzgórza Starego Miasta wznosi się, i to jest rewelacyjne, w ogóle nam nie znany obraz gotyckiego zamku. Wiernie odtworzony, z kaplicą św. Trójcy, z donżonem, zawiera dużo ciekawych elementów architektury. Na pewno konserwatorzy wydobędą jeszcze masę szczegółów. W kolejnych scenach oglądamy oczyma artysty zarys kościoła św. Mikołaja na Czwartku, następnie, ufortyfikowany wtedy, kościół Bernardynów, przed dobudową klasztoru. Rozpoznajemy kształty kościoła św. Ducha w otoczeniu gotyckich dworów szlacheckich. Obowiązujące ówczesne prawo nie zezwalało szlachcie na osiedlanie się lub nabywanie nieruchomości wewnątrz miast. Szlacheckie dwory skupiały się poza linią miejskich murów, w sąsiedztwie wjazdowych bram. W Lublinie był to rejon obecnej ulicy Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Osadnictwo po lewej stronie staromiejskiego wzgórza uniemożliwiało bagienny teren, rozległy staw i wijąca się tam rzeka. Elementy tego krajobrazu, zostały odtworzone, choć widoczne są dzisiaj bardzo słabo. Płynąca meandrami rzeka jako żywo przypomina nieuregulowaną Bystrycę w okolicach dzisiejszej Krężnicy. Z najważniejszych budowli piętnastowiecznego Lublina brakuje w obrazie tylko kościoła zakonników św. Brygidy, czyli fundacji Jagiełły po zwycięstwie nad Krzyżakami. Przypuszczam, iż kościół był namalowany, ale nie zachował się.

Niezwykle interesująca scena toczy się przed murami miasta, gdzie obserwujemy regularną bitwę polskiego rycerstwa z Tatarami. Świetnie odtworzone konie, z pieczołowitością oddane militaria obu walczących stron, tak przynajmniej twierdzą znawcy. Ewenementem jest, że mamy tu do czynienia z walczącymi w rycerskim ekwipunku mieszczanami – świadczy o tym brak herbów szlacheckich na tarczach. Możemy określić tożsamość tylko jednego z dzielnych wojów i jest nim członek rodu Lubomelskich, prawdopodobnie Jan. Scena jest wspomnieniem obrony miasta przez jego mieszkańców w czasie pochodu tatarskiej ordy wczesną wiosną 1502 roku. Autor, autorzy, chcąc podkreślić cudowność sytuacji (walka musiała być więc zwycięska), oświetlili scenę promieniami „boskiej opatrności”.

Na prawo od sceny batalistycznej, w narożu wschodniej ściany pomieszczenia, na tle stylizowanej kamiennej grotty zastygła w pełnej spokoju pozie Matka Boska z dzieciątkiem. Madonna o pięknej i delikatnej urodzie mieszczy, w stroju z epoki stanowi wspaniałe świadectwo swoich czasów.

Na przeciwległej ścianie zachodniej znajdujemy, czasowo bliski wizerunkowi Lublina, fryz w postaci winogron oraz ptaka – fragment większej, nie zachowanej całości, motywy charakterystyczne dla renesansowego wystroju wnętrza. W tej samej sali mamy jeszcze drewniane manierystyczne sklepienie, skrywające prawdopodobnie elementy ściennego malarstwa.

Nie da się przecenić wartości poznawczej odsłoniętych polichromii. Historia architektury, historia ubioru, historia militariów, nie mówiąc o krajobrazach – mnogość problemów, które trzeba będzie zgłębić.

To są dopiero początki.

Na pytanie o przynależność stylistyczną malowideł, a zwłaszcza postaci Madonny odpowiem, że pojawia się tu szerszy problem całego współistnienia późnego gotyku i renesansu w sztuce ziem wschodnich. I w malarstwie, i w architekturze późny gotyk przejawia się aż do początków XVII wieku. Granica między tymi dwoma stylami jest bardzo wąła.

- Zwłaszcza, że nowe prądy artystyczne docierały do nas z opóźnieniem...

- To jest nieprawdziwy stereotyp, że tu wszystko później docierało. Na początku XV wieku było w Polsce pięć wielkich miast decydujących zarówno o obliczu sztuki mieszczańskiej, jak i rozwoju gospodarczym kraju – Kraków, Gdańsk, Wrocław, Poznań i Lublin. Na przełomie wieku XVI i XVII byliśmy jednym z najważniejszych ośrodków artystycznych Korony, o fundamentalnym wpływie na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Rozumiemy to teraz, kiedy można swobodnie jeździć i prowadzić badania. Nie da się czegokolwiek tknąć, żeby się nie pojawił artysta z Lublina, bądź wyraźny wpływ Lublina. W pierwszej połowie XVII wieku pracowało w Lublinie trzydziestu złotniczych mistrzów. Musiało być więc ogromne zapotrzebowanie na złotnicze precjoza. Bywali tu wszyscy wielcy tamtych czasów, stał solidny zamek, wychowywali się księżęta. Nie doceniamy Lublina, powinniśmy to sobie wreszcie uświadomić i zacząć promować historię tego miasta.

- Jakich rewelacji możemy oczekiwać po rozebraniu stropu między parterem a salą na piętrze?

- Konserwatorzy i historycy sztuki liczą na to, że ukażą się dolne partie sceny batalistycznej, że rozwiązana zostanie zagadka, czy Madonna stanowi fragment Pokłonu Trzech Króli i mamy nadzieję na odczytanie treści banderol, które również znajdują się na obrazie.

Polichromie w kamienicy Rynek 8 są świadectwem wielkości lokalnej rodziny, apoteozą kupieckiego rodu Lubomelskich. Dorobili się fortuny prawdopodobnie na handlu z Krakowem i Gdańskiem. Mieli liczne posiadłości: pałace, kamienice, spichlerz w Kazimierzu nad Wisłą. Rodzina Lubomelskich prowadziła finansowe interesy miasta. Jan Lubomelski senior, ożeniony z bogatą krakowską mieszczką Katarzyną Jedwatką, ufundował pierwszą pieczęć Miejskiej Rady, na jego gruntach, darowanych miastu, wystawiono kościół św. Ducha ze szpitalem dla najuboższych. Nazwisko Lubomelskich cieszyło się powszechnym poważaniem. Polichromie ufundował przypuszczalnie Erazm Lubomelski na cześć swojego ojca, protoplasty rodu – Jana.

Kamienica należała do Lubomelskich co najmniej od początku XVI wieku. Na tę nieruchomość składały się pierwotnie dwa budynki: tzw. przednia kamienica - Rynek 8 ze stajniami i tylna kamienica sama w sobie – Grodzka 3. Obie przechodziły na własność kolejnych spadkobierców. Budynek w dużym stopniu do dzisiaj zachował kształt nadany mu w trakcie pierwszej gruntownej przebudowy w 1540 roku. Świadczy o niej zachowany kamienny gmerk, czyli mieszczańskie godło Lubomelskich Zadora, opatrzone tą datą.

W „złotym” dla kamieniczki okresie, tj. do czasu wielkiego pożaru Lublina w 1575 roku, mieściły się w niej trzy wielkie sklepy, „jeden podle drugiego”. W którymś z nich prawdopodobnie prowadzono aptekę, bowiem w piwnicy trzymano „aptekarskie materiały”, a kobiety rodu Lubomelskich miały szczęście wychodzić za mąż za aptekarzy. Był na pewno mały sklepik na piętrze, a oprócz tego „Izba wielka malowana

z niej dwie okna na rynek. Do tego komnatka z tej izby i z tej komnatki izdebka, i priwet w niej i..." i mnogość pomieszczeń służących głównie najemnym lokatorom. Mieszkał tu np. „wójtowski pisarz”. Wejście u wrót „drzwi wielkich kamiennych z rynku" prowadziło do niewielkiej piwniczki bogato zdobionej polichromiami o tematyce mitologiczno-alegorycznej. Przypuszczalnie pełniła ona rolę miejsca spotkań patrycjatu. Malowidła, powstałe wyraźnie w kręgu środowiska, któremu bliska była epikurejska filozofia życia, świadczą o wysokim poziomie kultury humanistycznej ówczesnego mieszczaństwa. „Niektóre z nich były tak w treści nieprzystojne, iż kobietom pocziwym wstyd było je oglądać”. Ich autorstwo pozostaje sprawą nie wyjaśnioną, podobnie jak fundator, choć z dużą dozą prawdopodobieństwa można wskazać Erazma Lubomelskiego - rajcę, burmistrza, wykształconego w Lipsku lubelskiego mieszczanina. Zapewne otoczenie - malowanych z przewagą ciepłych brązów, ugrów i zieleni - Wenus, Danae z Amorem, Arystotelesa i Aleksandra Macedońskiego, Demokryta i Heraklity, czy widok gajów Alkinosa sprzyjały innowierczym dysputom i intelektualnym biesiadom. A bywali wtedy w Lublinie Rej i Kochanowski, wielki historyk Marcin Kromer. Erazm Otwinowski i Niemojewscy - czołowi przedstawiciele polskiej reformacji, gościli bohaterowie i świadkowie dwóch politycznych wydarzeń z 1569 roku: unii z Litwą i hołdu pruskiego - słowem elita polityczna i artystyczna kraju. Musiało być to niezwykle popularne miejsce, albowiem przetrwało bardzo długo. W 1810 roku poeta Wincenty Kamiński we wstępie do zjadliwej satyry na przekupność lubelskiego trybunału, opisując wygląd Rynku wyróżnia tylko kamienicę Lubomelskich z herbem kupca i winiarni, która:

Z swego napisu bywa uwielbiona.

Bo pieniacz czyta wjeżdżając: Spes alit,

A wyjeżdżając przegrawszy; et fallit.

Świetność kamienicy skończyła się wraz z pożarem, jaki spustoszył Lublin w końcu XVI wieku. W 1586 roku, w trakcie wizji rajców miejskich w kamienicy na skutek skargi sąsiada: „od kamienicze Pana Erazma Lubomelskiego okno z kratką, które patrzy w kamienicze Pana Malchora, którem oknem dym wielki idzie z kamienicze Pana Lubomelskiego, do kamienicze Pana Malchiora, z którego dymu sadze wielkie, jako w kominie wiszą”, rajcowski pisarz odnotował obraz zniszczeń: „mur od plugastwa poczerniał”, „błon w wielu oknach brak”, „ławy poniszczone, ściany zarysowane”, „ślady dymu”.

Okolo 1600 roku przebudowano stropy. Panorama Lublina z „wielkiej izby malowanej” skryła się między poziomem podłogi pierwszego pietra a sklepieniem parteru. Przetrwała dzięki mikroklimatowi zasypki, którą wypełniono powstałą, przestrzeń wysokości ponad jednego metra.

Na początku XVII wieku podupadłą kamienicę wydzierżawiło Bractwo Miłosierdzia i Szpital św. Łazarza. Być może tu oddał ducha Bogu Sebastian Klonowic, popadłwszy na starość w materialną niedolę na skutek hulaszczego trybu życia swojej teściowej i zbytnej odwagi w głoszeniu krytycznych wobec duchowieństwa i szlachty poglądów.

Definitywnie oddzieloną od Grodzkiej 3 kamienicę Rynek 8 nabył w 1661 roku poważany obywatel Michał Shirer, od niego prawa własności odkupił Ludwik Szuart. Jego zięć, Franciszek Makarewicz, był inicjatorem kolejnej znaczącej przebudowy. W 1815 roku - data figuruje na attyce, kamienica otrzymała nową, klasycystyczną elewację w kolorze popielatym, stąd jej nazwa z tego okresu: „kamieniczka

popielata". Wyremontowano pomieszczenia, salę frontową na pierwszym piętrze wyłożono holenderskimi kafelkami z niebieskim motywem krajobrazowym. Kolejny właściciel, a był nim od 1875 roku Emil Bóbr, adwokat Trybunalskiego Sądu, usunął z elewacji renesansowy kamienny portal, zmienił klatkę schodową, wyrzucił dekoracyjne kafelki oraz zlikwidował pokrycie gontem. W 1901 roku sprzedał nieruchomości Mendelowi i Balii z Korców Borengurom. Od tej pory aż do wybuchu drugiej wojny światowej kamienica należała do żydowskiej gminy. W roku 1937 nestor lubelskich konserwatorów zabytków - Józef Dutkiewicz, przeprowadził pierwszą renowację malunków w „winiarni”. Pięć lat później władze okupanta, widząc w wystroju tego wnętrza wyraźne wpływy sztuki niemieckiej, oczyściły i wyremontowały piwnice, zainstalowały również sanitariaty.

Po wojnie budynek przeszedł na własność skarbu państwa. Oprócz mieszkań komunalnych znalazły w nim swoje miejsce m.in. galeria sztuki współczesnej Labirynt i biura PTTK.

- Transfer, czyli przeniesienie polichromii, jest niemożliwy z powodu słabości wapiennego podłoża. Czy zapadły już decyzje co do sposobów ich wyeksponowania? - pytam nadzorującego wykonawstwo prac budowlanych mgr inż. Marka Młynarczyka z Wydziału Planowania Urzędu Miejskiego.

- Koncepcji było kilka. Jedna z nich zakładała ukrycie malowideł w tzw. skrzynkach. Dostęp do nich mieliby wyłącznie specjaliści. Inna propozycja to zlikwidowanie stropu między pomieszczeniem górnym i dolnym i wybudowanie widokowego pomostu. Z przyczyn budowlano-konserwatorskich wybrano wariant trzeci, zachowując funkcje użytkowe obydwu sal: górnej i dolnej. Według tego pomysłu likwidacji ulegnie obecny strop. Na jego miejsce pojawi się konstrukcja sklepienia drewnianego. Zachowany zostanie poziom podłogi pomieszczenia górnego, a podwyższy się pomieszczenie dolne. Malowidło będzie widoczne z dolnej sali. Przygotowano już projekt techniczny takiego rozwiązania. Zacząć trzeba od wzmocnienia i ustabilizowania kruchej struktury ściany. Jak długo będą trwały prace, trudno powiedzieć. Wszystko zależy od finansów.

- Same malowidła na razie oczyszczono i zabezpieczono powierzchniowo. Podklejono brakujące fragmenty znalezione w zasypce. Właściwa renowacja i konserwacja będzie możliwa dopiero po ukończeniu prac budowlanych - mówi mgr Monika Kąkolewska, obecny opiekun zabytku, podkreślając, by nie używać terminu fresk, zarezerwowanego dla malowania farbami wodnymi na mokrym lub suchym tynku. W przypadku „naszych” polichromii mamy do czynienia z techniką klejową na wapiennym podłożu, gdzie klej pochodzenia zwierzęcego wymieszano z mineralnymi pigmentami: żelazową czerwień, malachitową zielenią i azurytem (kolor błękitnoniebieski) oraz czernią z kości.

- Myślę - cytuję słowa dr Rolskiej-Boruch - że ta kamienica przyniesie jeszcze wiele cennych odkryć i umożliwi weryfikację artystyczną miasta. Malowidłu zaś wróżę, że trwale zaistnieje w historii sztuki polskiej i będą się o nim uczyć kolejne pokolenia studentów.

Barbara Odnous

W przygotowaniu artykułu korzystałam głównie z „Dokumentacji naukowo-historycznej kamienica Rynek 8”, opracowanej przez mgr Krystynę Gerłowską